

OKUPACYJNY DRAMAT POLSKICH ŚLĄZAKÓW

Uświadomienie sobie prawdziwej sytuacji, jaka panowała na Śląsku w czasie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych latach po wojnie, jest narodowi polskiemu niezwykle potrzebne po to, aby wreszcie zniknęły krzywdzące opinie i aby został właściwie oceniony ogromny wysiłek i ofiarność polskiej ludności Śląska.

W sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w 1939 r., przewidujący przyszłość politycy uważali, że Polska ma tylko dwa możliwe wyjścia: pójść z Niemcami lub z Rosją. W świetle ideałów moralnych i jedno, i drugie rozwiązanie oznaczało pakt ze złem, jakie oba systemy przedstawiały. Podobno sam Stalin miał w chwili szczerości powiedzieć: „Polacy? Nie mają innego wyboru. Muszą pójść z Niemcami”. Ta decyzja miała być wyborem wynikającym z konieczności geopolitycznej. Moralnie złe były obie. Polska dokonała wyboru, który raczej zaskoczył kalkulujących siły polityków. Podjęła decyzję bohaterską, moralnie słuszną. Nie weszła w pakt ze złem, stawiała opór w imię prawa do egzystencji każdego człowieka, każdego państwa. W rezultacie doszło do powtórzenia historycznej zbrodni jej rozbioru, która podminowała na wiele lat Europę. Tej moralnie słusznej decyzji Polski historia świata nie docenia, ciągle bowiem moralność i etyka nie są czynnikami, które służyłyby jako kryteria historyczne.

Wśród celów wojny, jakie stawiał sobie Hitler, była rewindykacja ziem, które należały przed I wojną światową do Niemiec, w pierwszej kolejności Śląska. Gdyby Polska opowiedziała się po stronie Niemiec, nastąpiłoby to w późniejszej fazie, za zysk na czasie zaś musiałyby zapłacić udziałem w wojnie przeciw Rosji, krwią swoich żołnierzy i stratami moralnymi, jakie pociąga za sobą udział w napaści i agresji. Tworzyłaby sama sytuację, w której siła Niemiec byłaby tak wielka, że po wygranej kształtowałyby one przyszłość ziem wschodnich z Polską włącznie. Jak wyglądały te plany, pozwalają się zorientować wspomnienia H. Rauschninga w *Revolution des Nihilismus...* Miała to być zbrodnia na skalę globu ziemskiego, jego podbój. Polska opowiedziała „nie” i znalazła się w pierwszej linii w walce z agresorem. Z tego względu, przy nierówności posiadanych sił i niezrozumiałej bierności sojuszników, musiała ulec.

POD NIEMIECKĄ PRESJĄ

Niemcy, wkraczając na Śląsk w 1939 r. zdawali sobie sprawę, że spotkają się ze Ślązakami, którzy walczyli w trzech powstaniach i nie pójdą na kom-

promisy. Podobnie zachowa się śląska młodzież, wychowana na tradycjach śląskich powstań. Aby przewidywany opór zniszczyć, rozpętali na Śląsku bezwzględny terror, który zmusił do opuszczenia Śląska tysiące ludzi, ratujących swe życie. Ślązacy ci skupili się głównie w Krakowskim, w Warszawie i w okolicach Częstochowy. Nie opuścili rąk bezradnie. Powstały tam ich organizacje, powstał Legion Śląski w ramach Armii Krajowej. Przez ich wymuszoną emigrację osłabł jednak ilościowo żywioł polski na Śląsku. Odeszli najdoświadczeńsi, najlepiej zaprawieni w walce. Na terenie Śląska powstała sytuacja kryzysowa.

Jednocześnie Niemcy uważali Śląsk za odwiecznie niemiecki, a jego ludność za własną i zgodnie z zasadami głoszonymi przez A. Rosenberga w *Blut und Boden* nie chcieli utracić ani kropli niemieckiej krwi. Ludzie niemieckiego pochodzenia mieli wrócić na łono narodu niemieckiego, wejść w jego skład. To zadanie miała spełnić „Volkslista”. Podzielona ona była na kategorie. Pierwszą tworzyli obywatele Rzeszy Niemieckiej, tzw. Reichsdeutsche, i tymi instytucja Volkslisty się nie interesowała. Drugą kategorię tworzyli Niemcy, obywatele polscy, którzy przed wojną należeli do niemieckich stowarzyszeń, uczęszczali do niemieckich szkół i w domu mówili po niemiecku. Ci dostawali „niebieską” Volkslistę, która im zapewniała obywatelstwo niemieckie. Natomiast osoby niemieckiego pochodzenia, a za takie uważano wszystkich urodzonych na ziemiach, które uprzednio, przed I wojną światową, należały do Niemiec, mogły dostać na własną prośbę zapis na Volkslistę trzeciej kategorii, tzw. zieloną.

Ten ostatni dokument zaopatrzony był w klauzulę „die deutsche Bürgerschaft auf Widerruf” – przyznawał obywatelstwo jakby na próbę, do odwołania. Dopiero po 10 latach miała nastąpić zmiana i podwyższenie kategorii wraz z całkowitym przyznaniem obywatelstwa niemieckiego. Natomiast ci, którzy nie złożyli podań i zachowali przynależność do narodu polskiego, podlegali masowemu wysiedleniu i konfiskacie mienia nieruchomego. Polska ludność Śląska stanęła wobec konfliktu sumienia. Miała do wyboru: albo wyprzeć się swojej narodowości i zachować ojcowizną wypracowaną przez pokolenia, albo zostawić wszystko i ratując tylko godność narodową, imponderabilia iść na tułaczkę z całą rodziną, często z nieletnimi dziećmi. Byli tacy, którzy tak zrobili.

Ale występowała także inna, wyższa racja. Szło o zachowanie na miejscu elementu polskiego, liczącego się w sytuacji ostatecznego zwycięstwa w wojnie. Z tego względu grono zasłużonych Ślązaków zwróciło się do biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego z prośbą o interwencję u rządu polskiego w Paryżu, aby uzyskać jego zgodę dla Ślązaków na przyjęcie bez konfliktu sumienia Volkslisty i pozostania na swojej ziemi. Tę zgodę bp Adamski uzyskał i stąd jego wystąpienia z ambony, w których do tego nakłaniał, a co później było potraktowane w Polsce bardzo surowo z etycznego i prawnego punktu

widzenia, jako objaw zdrady narodowej. (Piszemy o tym w drugiej części tego artykułu).

Przyjęcie Volkslisty pociągało jednak za sobą pewne konsekwencje. Trzeba było posyłać dzieci do niemieckich szkół, gdzie ulegały indoktrynacji i musiały należeć do organizacji młodzieżowych hitlerowskich. Trzeba było brać udział w życiu organizacji niemieckich, jak związki zawodowe Arbeitsfront, w organizacji kobiet Deutsche Frauenschaft, często pod naciskiem w Sturmabteilungen, czyli SA, albo w National sozjalistisches Kraftfahrer Korps, czyli NSKK. Najtrudniejsza i kosztowna była sprawa polywania męskiej młodzieży do służby wojskowej i udział jej w walce na froncie. Danina krwi, jaką musiała składać w obcej i wrogiej narodowi polskiemu armii, była najtrudniejszą i budzącą największy sprzeciw moralny. Uchylić się od niej nie było można, Niemcy bowiem w takim wypadku stosowali bezwzględne represje wobec rodziny. Nie tylko represje związane z wysiedleniem, ale obóz koncentracyjny dla członków rodziny. Na to młodzi Ślązacy nie mogli rodzin narażać.

Wszystkie prawie pamiętniki partyzanckie wspominają jednak o Ślązakach dezenterach z armii niemieckiej, którzy weszli do partyzanckich szeregów i dobrze się bili, zaznajamiając partyzantów z niemieckim sprzętem i regulaminem walki. Dużo ich było w oddziałach partyzanckich Okręgu Śląskiego, istniał nawet niewielki oddział „Kasztany” w inspektoracie Tarnowskie Góry złożony wyłącznie z dezenterów z niemieckiej armii. Dezenter po pochwyceniu podlegał prawie automatycznie karze śmierci. Niemcy z reguły zresztą likwidowali też partyzantów, jeśli się dostali w ich ręce, ale zdarzało się czasem, że posyłali ich do obozów koncentracyjnych. Natomiast dezenterzy byli likwidowani. Pod koniec wojny niemiecki pobór do wojska dał się mocno we znaki polskiej ludności Śląska. Przykładowo: w inspektoracie rybnickim, gdzie zorganizowane były w obwodach bataliony konspiracyjne, trzeba było odtwarzać całe kompanie, bo jej żołnierze ogarnięci zostali poborem. Dostali wtedy od władz podziemia polecenie, aby zgłaszać się ochotniczo do Afrika Korps gen. Erwina Rommla, bo tam walczyła Karpacka Brygada, starać się dostać do brytyjskiej niewoli i zgłaszać się na ochotników do Armii Polskiej. Trzeba sobie wyobrazić moją satysfakcję, gdy studiując archiwa w Instytucie Polskiej Podziemnej w Londynie na Ealingu, znalazłem protokoły przesłuchań jeńców niemieckich. Wśród nich było kilku żołnierzy AK z Okręgu Śląskiego, między innymi por. „Wity”, komendanta Obwodu Katowice (po nim Obwód przejął kpt „Berg”). Porucznik „Wita”, aby uwierzytelnić swoje zeznania, podał mój pseudonim „Walter” jako Komendanta Okręgu Śląskiego i cały szereg szczegółów o sytuacji Okręgu i o organizacji Obwodu. Porucznik „Wita” znalazł się w wojsku niemieckim ogarnięty poborem także ze względu na rodzinę.

Trzeba również wspomnieć o innym konflikcie moralnym. Żołnierze Ślązacy musieli złożyć hitlerowską przysięgę wojskową. Co prawda, w świetle

nauki Kościoła przysięga wymuszona nie ma mocy wiążącej, ale fakt złożenia przysięgi psychicznie jednak oddziaływał i pewien konflikt przy jej złamaniu musiał powstać. Trzeba było dopiero rozumowania logicznego i znajomości zasady kanonicznej, że wymuszone słowo nie wiąże. Sądzę jednak, że masowość dezercji spowodowana była raczej względami emocjonalnymi, nie rozumowymi, i że istotną rolę odgrywała nienawiść do agresora.

Problem dezercji żołnierzy Ślązaków z wojska niemieckiego zasługuje na specjalne opracowanie, zwłaszcza że ma on swoją historię. Ślązacy dezertowali licznie już pod koniec I wojny światowej i czekali na jej koniec w bunkrach zbudowanych we własnych gospodarstwach. Wzięli później udział w powstaniach śląskich. Chyba i w jednym, i w drugim wypadku było to związane z religijnością śląskiego ludu, z jego głęboką wiarą, że zło nie może ostatecznie zwyciężyć; z powstałym na tym tle przekonaniem, że Niemcy, wcześniej czy później, wojnę przegrają, że nie mogą jej wygrać. Wzięcie do niewoli było psychicznie łatwiejsze do przyjęcia niż dezercja. W kampanii włoskiej ilość jeńców niemieckich stale rosła. Po bitwie pod Monte Cassino II Korpus uzupełniał swe stany i rozbudowywał szeregi opierając się nie na zapleczu, którego nie miał, lecz na niemieckim froncie. Stamtąd napływały uzupełnienia, z obozów jeńców, po odpowiednim przesianiu przez kontrwywiad kandydatów. Świadczą o tym stany ilościowe II Korpusu i pamiętniki jego oficerów*.

WOBEC OSKARŻEŃ I NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Radzieckie wojska wkraczające do Zagłębia Dąbrowskiego wiedziały, że są to tereny polskie. Natomiast za rzeką Brynicą uważały, że jest to Rzesza Niemiecka i brały odwet na ludności za niemieckie ekscesy na terenach radzieckich. Stan ten trwał przez pierwszą dobę, ale mocno dał się we znaki mieszkańcom Śląska. Wygląda na to, że był to skutek przyjęcia przez Ślązaków Volkslisty. A więc jeszcze jedno echo wymuszonej okolicznościami i moralnie trudnej decyzji, która długo ciążyła niesłusznie na Ślązakach. Jak była dokuczliwa, świadczy rozmowa działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej z ówczesnym premierem Edwardem Osóbką-Morawskim. Przyjechał on do Zagłębia dla nawiązania kontaktów z członkami partii, którą reprezentował w rządzie. Opowiedziano mu o wielu drastycznych faktach, jeśli idzie o zachowanie wkraczających wojsk radzieckich w Zagłębiu, i wnoszono skargi oraz pretensje. Sytuację podsumował Osóbka-Morawski krótko i wymownie: „Widzicie, jak się oni zachowali, wkraczając na Wasz teren jako przyjaciele. To wyobraźcie sobie, jacy by byli, gdyby wkraczali tutaj jako wrogowie”.

*Na przykład ppłk dypl. Z. Z a w a d z k i, *Pamiętniki* (w druku). Ostatnio pojawiła się cenna pozycja naukowa *Ruch oporu na Śląsku* płk M. Starczewskiego, która obok książki dra J. Niekrasza formułuje właściwe oceny stosunków w czasie okupacji na Śląsku i może przyczynić się do tego, aby choć późno, oddać sprawiedliwość polskiej ludności Śląska.

Otóż na Śląsk w wytworzonym układzie wojska radzieckie w pierwszych chwilach wkraczały jako wrogowie! Miałem wstrząsającą relację naczelnika lekarza Okręgu Śląskiego AK dra Józefa Garbienia (który został dyrektorem Szpitala Spółki Brackiej w Chorzowie) o wielkiej ilości zabiegów przerywania ciąży, będących skutkiem dokonanych gwałtów. Najczęściej tylko siostry zakonne nie poddawały się zabiegowi i rodziły w tym szpitalu.

Po przyjeździe pełnomocnika rządu gen. Aleksandra Zawadzkiego sytuacja nieco się ustabilizowała. Rozpoczęło się organizowanie życia politycznego, powstawały partie. Największy nabór do swych szeregów miała Polska Partia Robotnicza, ponieważ oprócz elementu ideowego występowali tu ludzie skompromitowani udziałem w aparacie okupanta niemieckiego, należący do niemieckich organizacji i zapisani do niemieckiej Volkslisty. Armia Krajowa nie ujawniła się, urzędu Volkslisty nikt nie zabezpieczył i można było w pierwszych dniach usunąć ślady swej przynależności – co wielu z Niemców lub zdrajców zrobiło. Polacy nie czuli się zagrożeni i nie starali się „zatrzeć śladów”. Tymczasem początkowo obciążono ich też obowiązkiem postępowania rehabilitacyjnego jako formalnie Volksdeutschów trzeciej kategorii. A więc nastąpiły dalsze reperkusje pierwotnej, w zgodzie z władzami emigracyjnymi, podjętej decyzji. Obecnie obejmujący władzę rząd nie uznawał jednak władz emigracyjnych i nie honorował początkowo ich zgody jako legalnie ważnej. Dopiero gdy zaczęto wysiedlać rodziny polskie ze śląskich wsi jako Niemców, zwłaszcza z Opolszczyzny, gdy urzędujący wicewojewoda katowicki Arka Bożek musiał zawracać mieszkańców rodzinnej wsi Markowice – gdzie był wójtem i polskim posłem do Landtagu – i ledwo zdążył dogonić ich transport już na granicy Polski i spowodować ich powrót do własnych domostw – sprawę ponownie rozpatrzono. Uznano, że posiadacze Volkslisty trzeciej kategorii, „zielonej”, nie muszą się poddawać rehabilitacji, ich odstępstwo uznano za konieczność wyższego rzędu dokonaną w imię interesu państwa polskiego. W ten sposób formalnie zdjęto z nich odium zdrady.

Wśród Ślązaków wytworzył się jednak kompleks krzywdy w związku z doznanymi a niezasłużonymi prześladowaniami i kompleks ten często dziedziczy do dziś młodzież. Jest to jeden z czynników powodujących liczny jej odpływ z Polski do RFN. Przyczyniają się do tego również warunki gospodarcze, ale moralne są nie mniej ważne. Uświadomienie sobie prawdziwej sytuacji, jaka panowała na Śląsku w czasie okupacji hitlerowskiej i w pierwszych latach po wojnie, jest narodowi polskiemu niezwykle potrzebne po to, aby wreszcie zniknęły krzywdzące opinie i aby został właściwie oceniony ogromny wysiłek i ofiarność polskiej ludności Śląska.